

Z ŻYCIA

AKADEMICKIEGO

Bilans rocznej pracy

Z działalności „Bratniaka” Uniwersytetu J. P.

Ogrom całej pracy największego stowarzyszenia Rzeczypospolitej akademickiej należy podzielić na dwie zasadnicze części. Pierwsza, najważniejsza, zasadnicza i w każdym wypadku bezwzględnie wykonana — to samopomoc koleżeńska.

DWADZIEŚCIA LAT PRACY

Materiałna pomoc najbardziej potrzebującym kolegom jest naprawdę nieustanną troską kilkudziesięciu już zarządów i conajmniej kilkuset współpracowników. Dwadzieścia lat z górą zawsze po jednej i tej samej linii postępuje T-wo, walnie się przyczyniając do poprawy nie zawsze słodkiej doli studentki.

Nie tak dawne jeszcze czasy gdy spora grupa młodo — legionistów i wszelkich komunistów — „demokratów” opuściła szeregi bratniackie. Pamiętamy dobrze te chwile, w których nawet nasi przyjaciele ogarnięci pesymizmem, czarnymi barwami malowali naszą przyszłość. Pamiętamy i te ironicznie — radosne uśmiechy naszych wrogów.

ENERGIA I WIARA

I cóż się okazało? Pesymiści nie chcieli, czy nie umieli odczuwać siły dynamicznej młodych Polaków, tych młodych, którzy zawsze pełni są energią i poświęcenia. Energia i wiara oparta na świadomości pełnienia naprawdę obywatelskiej i koleżeńskiej służby przyciągnęła nowe zastępy, dopełniła wyrwy spowodowane wystąpieniem sanacji. Stary „Bratniak” żyje i ciągle rozwija się pomysłowo.

Jednak mimo nieraz naprawdę zadziwiających wyników, słyszy się nieraz od malkontentów zarzuty skierowane przeciwko naszej gospodarce, przeciwko naszej „polityce i kalkulacji gospodarczej”. Na nie zawsze z chęcią odpowiadamy i zawsze potrafimy wykazać, że są one bezpodstawne. O oszczędnościach i kalamitach zamilczamy. Same one wydają hańbiące wyroki autorom. Nas nie dotykają.

Aby dać czytelnikowi obraz najogólniejszy istoty naszych prac, a równocześnie odpowiadając na szereg zarzutów, podajemy kilka danych, które jako liczby, najwłaściwiej obrazują pracę samopomocową zarządu pod kierownictwem kol. Bolesława Jabłońskiego.

ZMNIJSZONE SUBSIDIA

A więc: dochody T-wa składają się ze składek członkowskich, które za cały rok dały sumę 9.753 zł., ofiar na ogólną sumę około 33.000 zł., bonów i subwencji z T. P. M. A. nie przekraczającym ogółem 18.000 zł., oraz drobnej wprost sumy w porównaniu z sumą z przed kilku lat (80.000) doraźnej pomocy na czesne od Rektora 7.900 zł. Oprócz wymienionych, były również drobniejsze źródła dochodu, które wprowadziły w ogólną sumę dały pokazać ilość, ale w zestawieniu nie wykazują swej aktywności.

100.000 NA POMOC KOLEGOM

Po stronie wydatków, t. j. po stronie właściwej działalności T-wa widzimy takie pozycje, jak wydawanie obiadów za 26.820 zł., w tym na trzimestr ostatni z górą 10.000 zł., a dalej 23 stypendia T-wa na ogólną sumę 12.150 zł., stypendia mieszkaniowe w wys. rocznej około 2.500 zł. W dziedzinie pożyczek mamy do zanotowania pożyczki doraźne za 19.000 zł. i pożyczki długoterminowe za 34.000 zł.

Inne sprawy, którymi zajmujemy się „Bratniak”, jak wydawnictwo książek naukowych lub Biuro Pośrednictwa Pracy, również

stoją na wysokim poziomie. Dla przykładu wystarczy chyba podać, że w ciągu nie całego roku, bo należy odrzucić wakacje, popularne Biuro Pośrednictwa Pracy otrzymało zamówień na korepetycje, kondycje i akwizycje w rekordowej ilości 1370.

SUMIENNOŚĆ KOLEGÓW WZRASTA

A gdy się wejdzie do lokalu „Bratniaka”, w ciągu godzin urzędowania ujrzy się dziesiątki akademików wiecznie poszukujących pracy, gotówki, lub po prostu obiadów. I niech czytelnik nie myśli, że idzie to wszystko w niepamięć. Nie. Wszystkie pożyczki doraźne spłacane są w ciągu miesiąca, a inne w miarę możliwości albo zaraz, albo po studiach. W każdym razie trzeba bezstronnie stwierdzić, że dzisiejsza młodzież akademicka w większej części sumiennie wywiązuje się ze swych zobowiązań.

DZIAŁALNOŚĆ ZEWNĘTRZNA

Na zakończenie nie można pominąć milczeniem drugiej i jakże godnie prowadzonej pracy. Reprezentacja Polskiej Młodzieży Akademickiej. Nie raz słyszy się wiele zastrzeżeń, lub wprost zarzutów pod adresem zarządu „Bratniej Pomocy”. Wielu mamy przeciwników i zdajemy sobie z tego sprawę, ale gdy przychodzi

jakakolwiek trudność wypływająca z życia, lub forsowana przez naszych wrogów, wówczas widzi się, kto naprawdę walczy o interesy całej młodzieży, kto jest jej obrońcą, kto zawsze i wszędzie najpierw szuka drogi lepszemu bytu dla Kolegów. Każdy, kto zna choć trochę stosunki wśród młodzieży, musi stwierdzić, że młodzież w swej Bratniej Pomocy ma najsilniejsze oparcie.

T-wo „Bratnia Pomoc” Uniwersytetu jest prawdziwą reprezentacją młodzieży swej uczelni i z całą świadomością idzie po drodze wytkniętej przez jej przywódców i w działalności swej rządzi się zasadami, wynikającymi z założeń i wskazań idei i hasła Wielkiej Polski.

Andrzej S.

Zacietrzewienie partyjne

Zawsze ci sami

Dn. 19.2 38 r. zamieścił „Kurier Poznański” ogromnie nastawiony artykuł pod adresem Samopomocowej Organizacji Studentek U. P. p. t. „S. O. S. nad przepaścią” zarzucając zarządowi lewicowość, skandaliczną gospodarkę i t. p. herezję, wołając o pomstę do nieba. Nie zajmowali byśmy się tą sprawą, gdyby nie dziwne stanowisko „Kuriera”, które dla nas jest całkowicie nie zrozumiałe. Otóż od szeregu lat, zarząd S. O. S. spoczywał w ręku Związku Polskiej Mł. Demokratycznej i wtedy Młodz. Wszechpolska patrzyła biernie, a Kurier milczał. Gwałt podniesiono dopiero wtedy, kiedy poraż pierwszy udało się żywiołom narodowym uzyskać większość, i kiedy narodowy zarząd był zajęty trudnościami wewnętrznymi w zwalczaniu silnych wpływów lewicy.

Atak zaczęto wtedy i dlatego, że zrobił to ktoś inny, a nie Mł. Wszechpolska. Nie będziemy tu dyskutować nad poszczególnymi zarzutami, które okazały się całkowicie bezpodstawne, jak wynika ze sprostowania, które „Kurier Poznański” zmuszony był zamieścić. Chcieliśmy postawić pod adresem Kuriera parę pytań. Czy fakt, że dzisiejszy zarząd S. O. S. jest sympatiami związany z innym ugrupowaniem narodowym a nie z Mł. Wszechpolską, jest dostatecznym powodem do bezpodstawnych napadów? Czy godzi się aby członkowie Młodzieży Wszechpolskiej bratali się z ZPMD. we wspólnym ataku na narodowców, jak to miało miejsce na ostatnim Walnym Zebraniu tej organizacji? Czyżby członkom M. W. bliższy był lewicy niż pod znaku Z. P. M. D. od narodowca?

Życie faszystowskiej młodzieży uniwersyteckiej w Italii

Teatr we Florencji

Życie młodzieży uniwersyteckiej Italii faszystowskiej zamyka się w ramach organizacji G. U. F. (Gioventù Univ. Fascista). Student w szeregu bohaterskiej „Tevere” pokazał światu iż godnie przejął tradycję Rzymian.

W Italii w swym mieście uniwersyteckim akademik z Gruppo Univer-

sitario Fascista z talentem i szybkością czynu wpoją Włochowi pracę w różnych dziedzinach wiedzy i sztuki.

Sprawdzianem dorocznym jego zdobyczy są „Littoriali”. „Littoriali della cultura e dell'Arte” doroczna manifestacja kulturalno-artystyczna akademików Italii w roku obecnym jak zwykle miała wielkie znaczenie. Nie pominęliśmy również w tych wielkich zapasach kulturalnych tak ważnej placówki sztuki, jaką jest teatr.

Obradowały dwie sekcje z dziedziny sztuki dramatycznej. Jedna odnosiła do zadań krytyki, druga ściśle artystyczna i o charakterze wykonawczym.

Pokazy teatralne odbyły się w teatrze eksperymentalnym G. U. F. we Florencji. Teatr ten pozostający pod kierownictwem Giorgio Venturini mieści się przy via Laura.

Mały teatr przy via Laura dziś odnowiony przez młodych pionierów posiada szczerą tradycję w służbie Melpomenie. Jednym z najpiękniejszych wspomnień romantycznego teatru jest wspomnienie o wielkiej Eleonore Duse. Posiada on też piękną literaturę, wspaniałą scenę, a na scenie Moretti i Aldo Palazzeschi. Młodzież faszystowska wprowadziła się do teatru przy via Laura w roku 1934. Podjęła godnie tradycję, związane z tym przybytkiem sztuki ognis Akademii Fidentii.

Akademia Fidentii, która rządziła w teatrze przy via Laura chętnie przyjęła młodzież faszystowską, gdy ta właśnie w 1934 roku wystąpiła z projektem założenia swego specjalnego teatru. I tak powstał teatr eksperymentalny G. U. F. Ma on przede wszystkim na celu popieranie najmłodszej twórczości dramatycznej. Specjalna komisja literacka kieruje

pracą twórczą, starając się, by każdy młodszy sceny mógł znaleźć we Florencji przewodnika i doradcę. Szczególnie się stało, że teatr eksperymentalny znalazł swą siedzibę we Florencji, Atenach Italii.

Dobrze, że teatr eksperymentalny G. U. F. połączył swe losy ze starą Akademią Fidentii, będącej przez długie lata ukojeniem miłośników sceny, wspaniałą zyskała ona w roku 1872 tytuł „Królewskiej Akademii”. Młodzi światoburcy w „czarnych koszulach” — może znajdując w swym gronie godnych następców Pirandella.

W każdym bądź razie bogata i wszechstronna działalność G. U. F. we Florencji przy via Laura pełni rolę przewodnika dla tych, którzy marzą o świetle — uludy teatralnej.

Nina Puchalska.

Kongres „Pax Romana”

Tegoroczny, XVII z rzędu, Kongres Międzynarodowej Organizacji Katolickiej Studentów „Pax Romana” odbędzie się w Lublinie.

Kongres organizuje słowiańska organizacja „Slovenske Dijaske Zveny” w dniach 24 — 26 sierpnia.

Upřednie Kongresy odbyły się w Austrii w 1936 r. i we Francji w 1937 r.

Tematem obecnego Kongresu będzie zagadnienie i stosunek studentów katolickich do komunizmu.

Komuniści chcą własnego Bratniaka

Starania folksfrontowców na Politechnice

Obecnie, kiedy na Uniwersytecie nareszcie kończy swój niechlubny żywot folksfrontowa organizacja — Akademicka Bratnia Pomoc, stworzona za czasów Jędrzejewicza dla rozbicia narodowej Bratniej Pomocy, młodzież na Politechnice Warszawskiej komunizujące elementy chcą powołać do życia swoją „Bratnią Pomoc”.

Widząc swoją całkowitą bezsilność, folksfrontowcy usiłują stworzyć własną organizację, aby w ten sposób prowadzić swoją destrukcyjną robotę.

Już sama metoda „zakładania” organizacji świadczy wymownie, kto to robi.

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

Wprowadzając w błąd i okłamując zdobyli folksfrontowcy około 200-tu podpisów na 4000 akademików i złożyli do władz akademickich podanie o legalizację organizacji.

Nie wiadomo jeszcze jak do tej sprawy ustosunkuje się Senat Politechniki.

Jedno jest pewne, że komunistów na równi z żydami młodzież akademicka na uczelniach nie będzie tolerowała. Jeżeli nawet taka organizacja zostanie zalegalizowana, to młodzież sama ją zlikwiduje.

Uwaga Akademicy!

Akademicy - narodowcy! Pamiętajcie, że rozpoczyna się okres wyborów do władz akademickich. Obowiązkiem każdego studenta Polaka jest wziąć udział w walnych zebraniach i wyborach.

Już w sobotę dnia 12 b. m. wybory w Kole Medyków.

Już w niedzielę 13 b. m. walne zebranie i wybory do Bratniej Pomocy U. J. P.

Pamiętajcie, że musicie raz jeszcze zadokumentować całemu społeczeństwu, że przewodnikiem — idea narodowe - radykalna, a hasłem waszym — Wielka Polska.

JACEK BRZEZINA

(38)

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

Przeczekaj, aż pierwsze szeregi zbliżyły się na dziesięć kroków i rozpoczął regularnie wpakowywać w nie śmiercionośne kulki swych koltów. Nie chybiał i mimo gorączki ręka mu się nie trzęsła.

Widział przed sobą w ciemnościach zastąpione do połowy twarze, błyszczące białką oczu i strzelają jak do celu.

Są coraz bliżej... od czasu do czasu któryś pada... jeszcze bliżej. Czemu tak cicho idą, wolno?...

„Pac... pac... pac...”. Magazyny były puste. Ostatnia kula wyłobiliła ostatnią lukę w szeregu napastników.

Stanley rzucił rewolwery i przeżegnał się. Nadchodziła ostatnia chwila. Odruchowo niemal pomyślał o Bogu.

Za nóż nie sięgnął. Brzydził się rzeźnickiej roboty, a zresztą już miał dosyć tej zabawy. Chciał nareszcie odpocząć...

Nie wiedział tylko o tym, że beduin, który chciał wydość się z fortu, nie zginął, lecz ranny wygadał, że wforcie został tylko Stanley. Ostatnie natarcie wahabistów miało za cel wziąć go żywcem. Wojownikom zabroniono strzelać, dla pewności nawet odebrano im karabiny...

Dwa wielkie namioty rozpościerały swoje czarne płachty nad zasłanym dywanami i baranami skórami piaskiem.

Przy gorzkiej jak piołun beduińskiej czarnej kawie zasiadła starszyzna wahabicka. Wojownicy stanęli wokoło namiotu.

Narada miała się ku końcowi. Hataśliwa wrzawa głosów ucichła, by ustąpić miejsca ponuremu basowi szeika Mahmeda, duchownego i wojskowego szefa szczerpu.

— Oszukano nas, bracia! Kilkadziesięciu naszych ludzi przelało niepotrzebnie krew na pustyni. Prawo wymaga zemsty, lecz nim ją uskutecznimy, należy wydobyć od jeńca, gdzie ukrył prawdziwy transport broni. Nie możemy z niej zrezygnować i przez śmierć jednego głupiego niewiernego zniweczyć nasze plany na przyszłość... Allah nad nami czuwa i nie dopuści, by krew naszych braci poszła na marne! Allah powiedział: „Ja wam objawiam światło znakomite” — a światłem tym jest DJIHAD, święta wojna z niewiernymi*). W wojnie tej padli już wierni, nad których mogiłami na pustyni nawet płaczki zapłakać nie mogą, w wojnie tej padniemy i my, jeżeli Allahowi tak się spodoba — lecz do wojny tej potrzebna nam jest broń, którą nam dać może tylko nasz jeńiec. Przyprowadźcie go tutaj, niech mówi, niech wskaże miejsce, gdzie ją ukrył... Allah jest wielki i pomoże nam wydobyć z tego psa całą prawdę! Skończyłem!

Głos „Aaaaaa” przeszedł przez szereg siedzących na piętach postaci. Majestatyczne brody zatrzęsły się z uznaniem. Długie, giętkie a twarde jak stal samharskie włócznie stojących wokoło wojowników wzniosły się groźnie ku górze.

Do namiotu wprowadzono Stanleya Destroya. Szedł pewnie, trzymając podniesioną do góry głowę i śmiało przyjmując nienawistne spojrzenia wahabistów. Ręce miał skrópowane na plecach. Dwóch ponurych drabów popychało go naprzód koltami karabinów (Vickersowskich!) — jak zauważył — skradzionych z poprzedniego transportu!...

Stanął w środku zgromadzenia i powiódł niemal ironicznym spojrzeniem po brodatych, ponurych twarzach starszych szczerpu i wreszcie skierował wzrok na siedzącego na stole poduszek szeika.

Jednak tylko chwilę obserwował rzadką, rudą brodę kacyka i jego płaską, niemal małą, twarz. Inny, zgola nieoczekiwany widok przykuł uwagę Stanleya. Na chwilę zgłupiał, potem zaś soczyste przekleństwo wyrwało mu się ze spękanych jeszcze przez gorączkę warg.

*) Dihad, święta wojna — jeden z 5-ciu obowiązków, jakie nakłada Islam na swoich wyznawców.

Tuż koło szeika, na składanym krzeselku, ze szklanką whisky w dłoni siedział Europejczyk! Szorty, khaki koszula, szkockie wstążeczki przy pęczochach... Wprawdzie miał na głowie biały haik, przepasany złotymi sznurami, jednak wygolona twarz i fajka w zębach świadczyły już na wielką odległość o anglo-saskim pochodzeniu.

Anglik przyjrzał się z zaciekawieniem Stanleyowi, poczem począł szwargotać coś po arabsku z szeikiem, czemu z zainteresowaniem przysłuchiwało się całe zgromadzenie pod namiotem towarzystwa.

— How do you do Mister Destroy! — zwrócił się wreszcie do Stanleya — Nie spodziewałem się zobaczyć pana po ostatnich dwóch nocach!

Stanley wzruszył ramionami. Nie orientował się jeszcze dobrze w sytuacji i żywił w duchu nadzieję, że może nieznanomy Anglik jest jakimś zesłanym nagle z nieba opatrnością, która uchroni go od stania się magazynem zaszytych w brzuchu kamieni.

— Niech mi pan każe rozwiązać ręce i da szklankę whisky!

Mimo wyraźnego sprzeciwu szeika i starszyzny wahabickiej życzeniu temu stało się zadość. Widocznie tajemniczy Anglik miał wśród tych dzikich synów pustyni większą władzę, niżli się tego Stanley spodziewał.

— Jest pan teraz zadowolony?...

Stanley chciał usiąść, jednak powstrzymał go ostrzegawczy głos Anglika:

— Jeżeli pan nie chce zbyt szybko opuścić ten padół płaczu, to radzę stać. Jest pan jeńcem, a nie gościem! Stanley zaklął.

— Co, do diabła, to wszystko ma znaczyć? Może pan mi wytłumaczy, co to za komedia?...

— Z miłą chęcią — zaśmiał się Anglik, puszczając z fajki kłęby dymu. — Właśnie po to sprowadziłem pana tutaj!

— S p r o w a d z i ł i m y...

— No tak. Szeik Mahmed i ja, jego szef sztabu!

(D. c. n.)